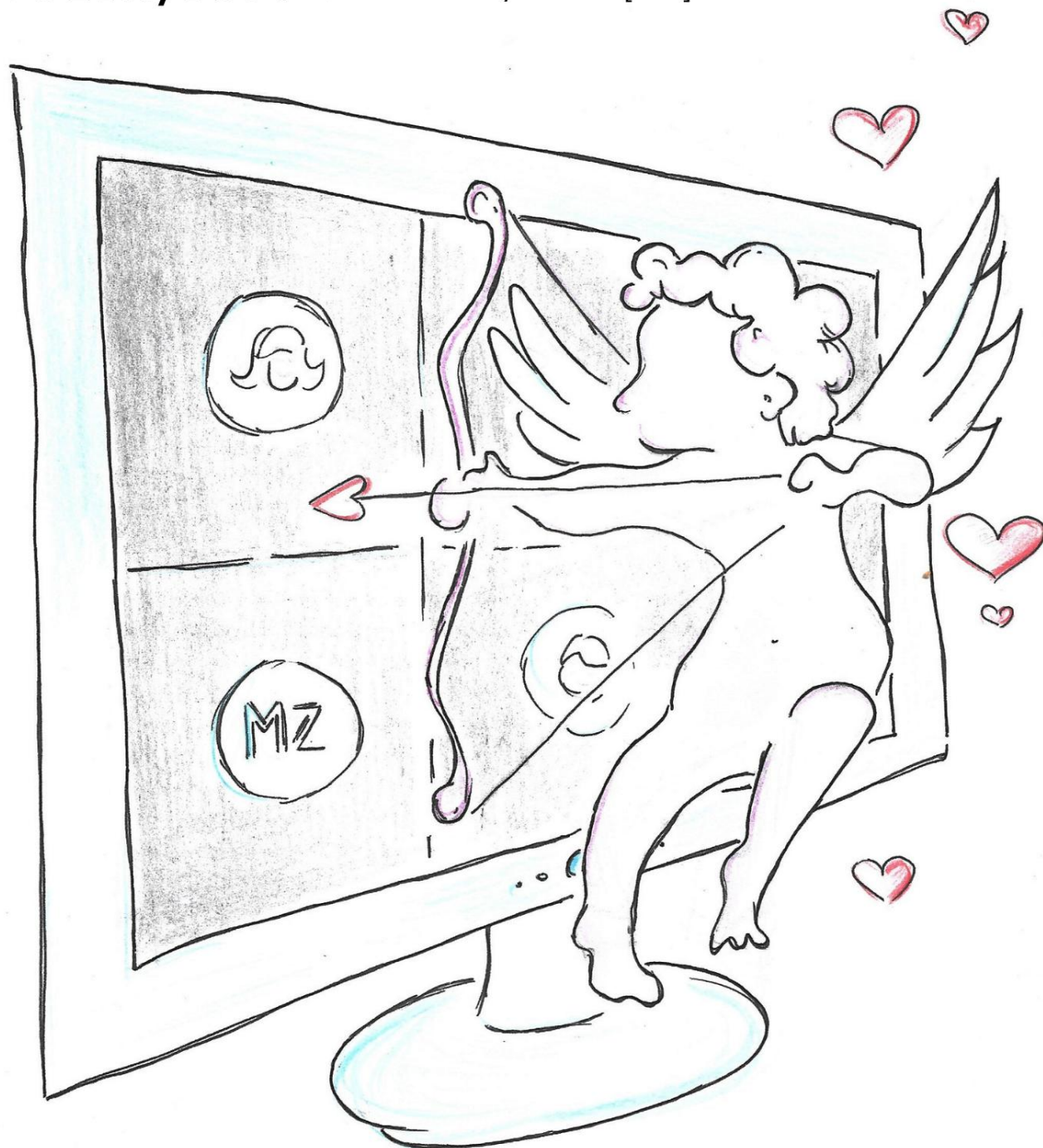


LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE NR XVII IM. AGNIESZKI OSIECKIEJ

WE WROCŁAWIU

# cenzurka

STYCZEŃ/LUTY NR 4 2020/2021 [83]



NIEZALEŻNA GAZETKA MŁODZIEŻY MYŚLĄCEJ I TWÓRCZEJ

*Okładka: Michalina Rosin*

## **Zima, tłusty czwartek, walentynki...**

No i doczekaliśmy się. Ulubione święto par i znenawidzone święto singli, walentynki. Och czy tylko ja czuję miłość w powietrzu i widzę wszystkie te latające w eterze serduszka??? Jako iż mamy pandemię, świętowanie powinniśmy odbyć w domu lub przestrzegając zasad, jakie panują w przestrzeni publicznej. Ja wiem, że możecie mieć już dość tego wirusa, bo kto nie ma, ale jak trzeba, to trzeba.

Smutek złagodzić może poprzedzający je tłusty czwartek. Już mi ślinka cieknie na myśl, o tych wszystkich przepysznych pączkach, które pochłonę. Śnią mi się one po nocach. Niestety po te wyśmienite pączki będę musiała stać godzinami w kolejce (ale czego się nie robi dla takich smakołyków). Aby się nie przeziębic, polecam ubrać się ciepło, gdyż pogoda nie rozpieszcza.

No i najważniejsze. SPADŁ ŚNIEG!!! Ja wiem, że nie każdy się z tego cieszy, ale słuchajcie, takiego śniegu to dawno nie było. Uważajcie też na niespodziewane wywrotki. Wbrew pozorom na odśnieżonym chodniku jest lód, który jest bardzo zdradliwy, chodzenie po śniegu jest bardziej bezpieczne.

Singiel czy też nie, życzę wam byście spędzili tegoroczne walentynki z miłością. Życzę wam również smacznego, gdy będziecie konsumować pączusie. Co wy na to, by zrobić konkurs na najciekawsze nadzienie w pączku???

*Pozdrawiam cieplutko,  
Hesia*

## **zimowe impresje**

---



*„Tylko dzięki dawaniu będziemy w stanie otrzymywać więcej,  
niż już mamy”  
~Jim Rohn*

## Akcja „Ciepła Buda”

**Rok 2020 był wyjątkowy i trudny pod wieloma względami. Pandemia, która ogarnęła cały świat, zmieniła życie każdego z nas, dlatego bardzo się ucieszyliśmy na tak duży odzew uczniów *Siedemnastki* na akcję „Ciepła Buda” zorganizowaną przez Kamila Zdąbłusza z kl. 2D4.**

Dzięki akcji zebraliśmy karmy, koce, zabawki i ręczniki dla potrzebujących zwierząt ze schroniska przy ulicy Ślázowej we Wrocławiu, które powstało w latach 60. Jest to instytucja częściowo miejska, co oznacza, że miasto finansuje np. wyposażenie gabinetów weterynaryjnych, ale reszta środków pochodzi przeważnie od zwykłych darczyńców i towarzystwa opieki nad zwierzętami (TOZ). Opiekuje się ono głównie zwierzętami domowymi i co ciekawe, zdarza się, że przyjmują oni pod swoje skrzydła także gołębie, świnię, owcę, krowy. Przeważnie są to zwierzęta starsze. Na szczęście do schroniska trafia coraz mniej zwierząt, nad którymi się znęcano, często są one po prostu zagubione i dość szybko odnajdują się ich właściciele.

Jak powszechnie wiadomo obecna sytuacja na świecie wywołała wzrost adopcji. W tym miejscu też to nastąpiło, ale generalnie we wrocławskim schronisku z roku na rok przebywa coraz mniej zwierząt. **Co trzeba zrobić, aby przyjąć pod swój dach takiego zwierzęcia? Musimy być dorośli i dysponować środkami na jego utrzymanie, a przede wszystkim trzeba być dobrą osobą, która nie skrzywdzi tego stworzenia po kolejny raz.**

Schronisko oferuje nam również **funkcję wolontariusza. Co trzeba zrobić, aby nim zostać? Wystarczy mieć 18 lat i kochać zwierzęta**, ale niestety teraz przyjęcia są ograniczone. Jednak, gdy to wszystko się skończy kto wie, może część z was się zdecyduje?

W tym miejscu chcielibyśmy podziękować każdemu z was za udział w tej akcji oraz Pani Małgorzacie Dobrowolskiej, która już 30 lat pracuje w schronisku i dzięki temu udzieliła nam rzetelnych informacji na temat tego niezwykłego miejsca. Ponadto przekazała nam piękną myśl: **„Rozwijajcie empatię”**, do przemyślenia i wdrożenia w życie.

*Ania Podwysocka*

*Zdjęcia i organizator akcji:  
Kamil Zdąbłusz*



*Biała Śmierć*

*Biała Śmierć idzie zbierać żniwa  
Kogo weźmie w okowy mrozu?  
Zimny wiatr się znikąd zrywa  
To ona, na kółach swego wozu*

*Z przodu szronem zamieć prószy  
Żadna z łez już na ziemię nie spadnie  
Bo ona każdą z nich wiatrem kruszy  
Nim dotknie ona ziemi – zamarznie*

*Wędruje wciąż ten szatan biały  
Co łitości nigdy nie okazuje  
Szukając tych co zasługują na kary  
Blady grymas na twarzy im maluje*

*Nuci pod nosem cichą piosenkę  
Melodie śmierci drzewa niosą  
„Przyniosę wam dziś wszystkim mękę  
Byście już nie wstali ranną rosą”*

*Ksawery Chwiedziuk*

Zdj. Sara Majchrzak



---

**krótkie formy prozatorskie**

---

*Czasami*

*Czasami leżąc i patrząc w sufit zastanawiam się, jakim człowiekiem będę za 10, 20 czy nawet 40 lat? Czy wciąż będę poszukiwać wszędzie, gdzie się da, odpowiedzi na pytania odpowiadane echem? Czy patrząc w niebo, wciąż będę zachwycony barwami malującymi się na nim? Czy w zmieniających się porach roku wciąż będzie zawarta ta sama ekscytacja, co za małego? Czy przyjaciele, którymi się otaczam, wciąż będą przy mnie i dla mnie? Może jednak zostanę sam. Czy w ogóle będzie mi dane zostać?*

*Czasami leżąc i patrząc w sufit zastanawiam się, po co się zastanawiam? Czemu moje myśli umieją zaczepiać się tylko o przyszłość lub przeszłość, gdy ulotna teraźniejszość z sekundy na sekundę przemija? Niezmiennie wpada w to, co już było, a ja tkwię wciąż w tym samym miejscu.*

*Czasami leżąc i patrząc w sufit, nie mogę przerwać monotonii mego umysłu i jedyne co potrafię, to zamknąć oczy i zasnąć. Bo przynajmniej sny uwalniają mnie od gonitwy myśli i żmudnej rzeczywistości. Ale nawet w snach, czasem zdarza mi się leżeć, patrzeć w sufit i się zastanawiać. Następnie nastaje rano. Bez odpowiedzi, z pytaniami, bez końca zastanawiania.*

*Amelia Bąk*

# skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Styczniowo-lutowa zima - śnieżna i mroźna - jest właściwie zjawiskiem zupełnie normalnym w naszym klimacie, aczkolwiek dawno niewidzianym. Dlatego aura za oknem stała się tematem nr 1, głównie dla najmłodszych, którzy takie ilości śniegu zobaczyli pierwszy raz w życiu. Nas również cieszy widok białego puchu, zwłaszcza jeżeli możemy oglądać go z okien naszej przytulnej biblioteki.



A ta po ferii przywitała nas **stosami nowych, pachnących drukarnią książek**. Teraz z zapalem je opracujemy, aby jak najszybciej trafiły w Wasze ręce. Uwierzcie, czeka Was duuużo dobrego czytania, mamy nadzieję, że każdy znajdzie coś dla siebie. Kupując nowości zawsze staramy się zadowolić różne upodobania czytelnicze, więc oferujemy różnorodne rodzaje literatury: **powieści graficzne, komiksy, mangi, fantastykę, fantasy, science fiction, horrory, kryminały, reportaże, literaturę faktu i popularnonaukową oraz książki obyczajowe autorów polskich i zagranicznych**. Za ciekawe rekomendacje i pomoc w wyborze tytułów **dziękujemy**



**Kindze, Pawłowi, Ani, Edytcie, Zuzi i Emilowi.**

Przypominamy, że kilka razy w tygodniu otwieramy bibliotekę popołudniami, abyście mogli po zdalnych lekcjach dotrzeć do szkoły i wypożyczyć lub oddać książki. O konkretnych godzinach otwarcia na bieżąco informujemy poprzez dziennik Librus.

Nadal pracujemy także **zdalnie** - stale przeszukujemy internet, aby wyszukiwać dla Was ciekawe materiały edukacyjne online. Ostatnio zaproponowałyśmy interesujące serwisy, oferujące pomoc w przygotowaniu do matury z języka polskiego. Linki znajdziecie na stronie internetowej szkoły w zakładce →**Biblioteka**. Pamiętajcie, że jest tam także link do **katalogu online naszej biblioteki**



- [Katalog Wrocławskiego Systemu Bibliotek Szkolnych INTEGRO](#) - gdzie po kliknięciu w okienko "Zmień bibliotekę" należy wybrać Liceum Ogólnokształcące nr XVII. Tutaj możecie do woli przeglądać Siedemnastkowy księgozbiór. O działaniach biblioteki dowiecie się także na **naszym instagramowym profilu: siedemnaste\_lo\_czyta**.



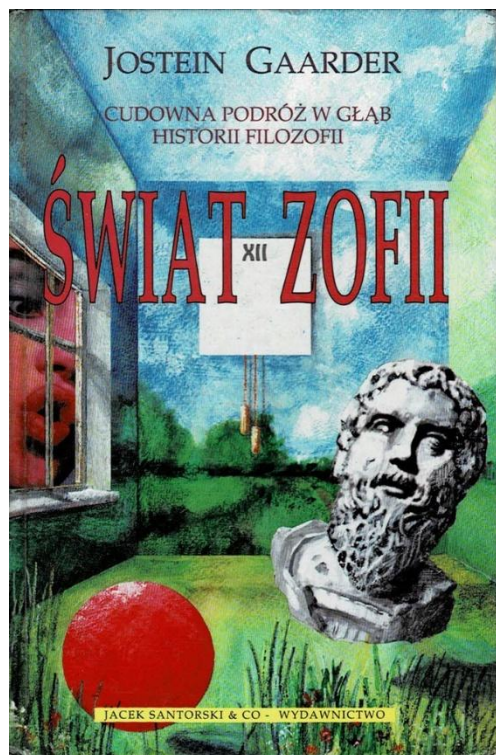
Zapraszamy - zarówno online, jak i stacjonarnie!

Ps.

4 lutego nasza biblioteka stała się miejscem nagrania programu „Nie przegap” emitowanego w TVP3 Wrocław, którego tematem była e-czytelnia, dostępna dla uczniów, rodziców i nauczycieli wrocławskich szkół na stronie Wrocławskiego Systemu Bibliotek Szkolnych INTEGRO. Nasza klimatyczna czytelnia prezentowała się bardzo ładnie ☺

### Jostein Gaarder. Świat Zofii. Wydawnictwo Czarna Owca, 2020.

*“Nie można przeżywać tego, że się istnieje, bez świadomości, że kiedyś się umrze. Tak jak niemożliwe jest myślenie o śmierci bez myślenia o tym, jak wspaniale jest życie.”*



Nie od dziś wiadomo, że filozofia jest jednym z głównych filarów kultury. Od wieków ludzie zadawali sobie pytania o sens swojej egzystencji i próbowali odnaleźć go w różnych odłamach filozofii. O takich postaciach jak Platon, Kartezjusz czy Kant każdy z nas słyszał wielokrotnie na lekcjach polskiego, jednak czy ktokolwiek próbował zgłębić ich poglądy na własną rękę?

Dla kogo jest “Świat Zofii”? **Książka ta jest skierowana do młodszej młodzieży.** Chciałabym to zaznaczyć tutaj bardzo wyraźnie, ponieważ wiąże się to z pewnymi wyborami, przed którymi stanął autor pisząc to dzieło. Nie oznacza to wcale, że starsze osoby nie powinny czytać tej książki. Polecam ją każdemu, niezależnie od wieku. Zaznaczam to, ponieważ jest to najlepszy moment na czytanie tej powieści i właśnie młodzi będą przednio się bawić i to do nich najlepiej trafi “Świat Zofii”.

Ale o czym tak właściwie opowiada ta książka? Autor przedstawia nam historię tytułowej Zofii, która pewnego pięknego, słonecznego dnia (nie dam sobie ręki uciąć, że ten dzień był słoneczny, ale skoro akcja działa się na wiosnę, możemy podejrzewać, że tak) dostaje list z tajemniczymi słowami “Kim jesteś?”. Szybko okazuje się, że list ten napisał pewien człowiek, który za cel obrał sobie zapoznać Zofię z filozofią. Zaczyna więc wysyłać do niej kolejne listy, w których po kolei tłumaczy dziewczynce historię filozofii oraz przedstawia głównych myślicieli od antyku aż po czasy współczesne. Jednocześnie dowiadujemy się o enigmatycznym ojcu Hildy, który wysłał do Zofii listy z życzeniami urodzinowymi dla swojej córki. Nie muszę chyba wspominać, że nasza główna bohaterka nie ma zielonego pojęcia, kim jest owa Hilda, a tym bardziej jej ojciec. Wyczuwa jednak, że sprawa Hildy ma jakiś związek z jej kursem filozofii i żeby odkryć tę zagadkę musi przebyć podróż po świecie filozofii.

Tu właśnie jest pies pogrzebany. Wątek fabularny jest dostosowany do młodego czytelnika. Dla osób, które sięgnęły po tę książkę, aby jak najwięcej dowiedzieć się o filozofii może on wybijać z rytmu, a momentami nawet irytować. To nie jest podręcznik, z którego chcemy wynieść jak najwięcej, ale książka która ma nam pokazać ważność filozofii i zainteresować nas tematem, poprzez przeplatanie wątku fabularnego z nauką, ponieważ bez znajomości wielkich myślicieli nie zrozumiemy, o co tak właściwie chodziło z tą Hildą. Myślę, że warto tutaj jeszcze zaznaczyć, że koncepcje filozofów są tłumaczone w bardzo prosty sposób. Znowu, dla niektórych może to być plus, dla innych minus. Ja osobiście, jako że z filozofią miałam do tej pory do czynienia głównie na lekcjach polskiego, należę do tej pierwszej grupy, którym trzeba tłumaczyć od podstaw.

Podsumowując, “Świat Zofii” to nie jest encyklopedia. Po przeczytaniu tej książki nie będziecie znawcą z dziedziny filozofii. Jest to jednak świetna książka, dzięki której możecie określić, czy ta dziedzina nauki to coś, co was interesuje. W Internecie można znaleźć mnóstwo opinii osób, które dzięki tej książce zakochały się w filozofii i mają do niej ogromny sentyment. Ja może nie będę należała do największych jej wyznawców, jednak bardzo ją doceniam i popchnęła mnie ona do dalszego zagłębiania się w temat, więc jej zadanie zostało jak najbardziej spełnione.

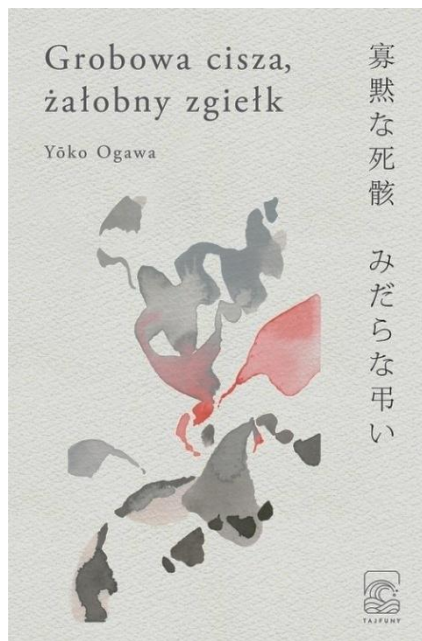
*Edyta Kubiak*

### Yōko Ogawa. Grobowa cisza, żałobny zgiełk. Wydawnictwo Tajfuny, 2020.

Ponowne spotkania z autorami, którzy raz nas zachwycili nie należą do najłatwiejszych. Niepewność podczas sięgania po kolejne ich dzieła oraz obawy, żebyśmy przypadkiem się nie zawiedli, powodują że coraz bardziej odkładamy w czasie czytanie ich kolejnych książek, mimo że jednocześnie nie możemy się ich doczekać.

Tak właśnie czułam się, gdy sięgałam po “Grobową ciszę i żałobny zgiełk”. Jest to druga, wydana w Polsce przez wydawnictwo Tajfuny książka Yōko Ogawy, autorki uwielbianego przeze mnie “Ukochanego równania profesora” (recenzję tej książki możecie znaleźć w listopadowym wydaniu “Cenzurki”). Mimo, że już od momentu kiedy usłyszałam o premierze tej książki nie mogłam się doczekać, aż położę na niej swoje ręce, to jednocześnie bardzo obawiałam się, że nie dorówna ona poprzedniej i po prostu bardzo się zawiodę. Jednak już po przeczytaniu kilku stron tej książki odetchnęłam z ulgą i wiedziałam, że moje obawy były zbędne.

Zacznę może od tego, że jest to zupełnie inna książka niż “Ukochane równanie profesora”. Myślę, że niebezpieczne będzie tutaj stwierdzenie, że są to książki umieszczone dokładnie na przeciwnych biegunach. Tak jak w opowieści o profesorze ukazywane było piękno świata i ciepłe uczucia, tak tutaj mamy do czynienia z tą mroczną odsłoną naszej egzystencji.



Przejdźmy jednak do rzeczy. “Grobowa cisza, żałobny zgiełk” to zbiór dwunastu opowiadań grozy. Jednak nie jest to taka groza, o jakiej zapewne wszyscy myślą, gdy słyszą o tym gatunku. Nie spotkamy tutaj żadnych potworów z piekła rodem i nie będziemy mieli do czynienia z wydarzeniami paranormalnymi. Historie opisane w tej książce oscylują na granicy realizmu i absurdu, przez co mogą wydawać się nawet bardziej przerażające, niż klasyczne horrory. Bohaterowie ukazani w opowiadaniach wydają nam się zwyczajnymi ludźmi, którzy jednak bardzo głęboko w sobie skrywają mroczne sekrety, o które nikt by ich nie podejrzewał. Niepewność towarzyszy nam podczas każdego opowiadania, strach o to, jak daleko posuną się z pozoru normalni bohaterowie, to jest to, co wypełnia każdą z tych historii. Gdy sięgniemy po jakieś opowiadanie, nie jesteśmy w stanie przestać go czytać, póki nie dojdziemy do zakończenia, które zawsze zostawia nam jakąś lukę, którą sami jako czytelnicy musimy sobie wypełnić.

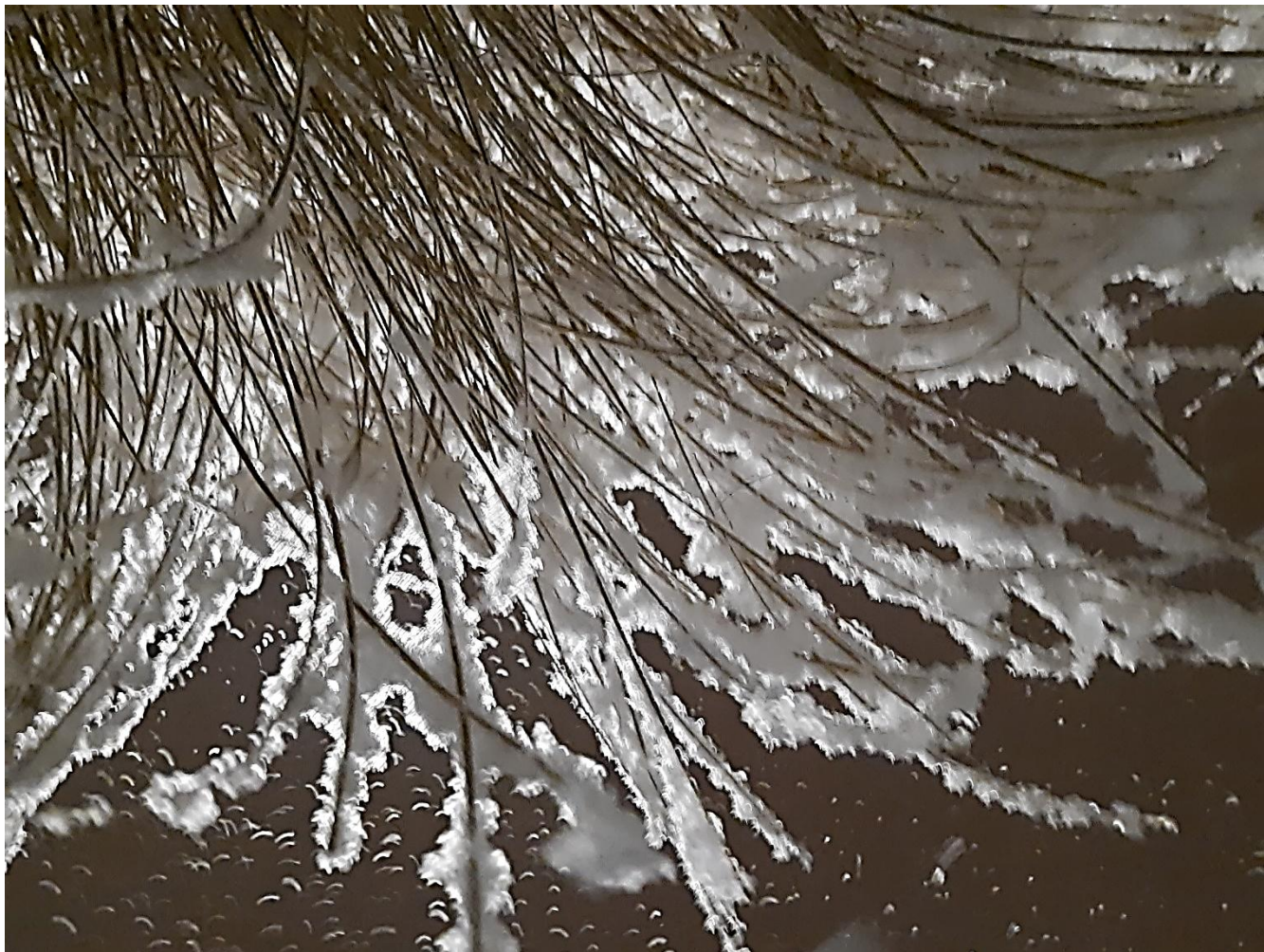
Można wymieniać wiele zalet tej książki, jednak myślę, że najcudowniejsze jest to, jak idealnie wszystkie z opowiadań łączą się ze sobą. Każda kolejna historia poszerza nam coraz bardziej obraz świata, w którym spotykają się bohaterowie (swoją drogą świetną zabawą jest poszukiwanie w kolejnych opowiadaniach postaci, które już znamy i które owiane są tajemnicą). Są ze sobą powiązani, jednocześnie nie zdając sobie sprawy z tego, że ich drogi cały czas się przeplatają. Napawa to czytelnika jeszcze większą grozą, ponieważ dostrzegamy, że wydarzenia tutaj ukazane są wszechobecne i każdy człowiek walczy ze swoimi ukrytymi potworami. Mimo, że tak

jak już wcześniej wspominałam, historie w tej książce są bardzo oryginalne i niespotykane, to są one tylko pretekstem do tego, żeby zmierzyć się z samym sobą.

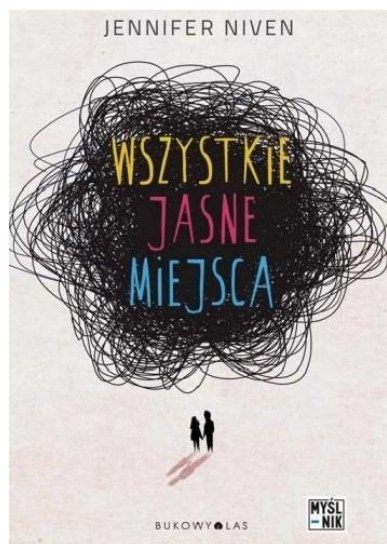
Jednak jako, że nie ma książek bez wad to powiem tutaj o jednej, która niezmiernie mnie trapi, od kiedy skończyłam czytać “Grobową ciszę, żałobny zgiełk”. Znowu boję się sięgać po kolejną książkę Yoko Ogawy. Mój poziom zachwycenia tą autorką tak bardzo się podniósł, że nie wiem, czy wytrzymałabym teraz zawód. Jednak, jako że chciałam zakończyć tę recenzję w pozytywnym tonie, to bądźmy dobrej myśli i miejmy odwagę czytać kolejne książki autorów, których twórczość uwielbiamy.

*Edyta Kubiak*

## **zimowe impresje**



*Zdj. Patrycja Dasiewicz*



„Co 40 sekund ktoś na świecie umiera na skutek samobójstwa.  
Co 40 sekund ktoś zostaje i musi uporać się z poczuciem straty i żałoby”.

„Wszystkie jasne miejsca” Jennifer Niven, to piękna opowieść o dorastaniu do pewnych spraw, miłości, wzajemnej pomocy, wrażliwości i o samobójstwach wśród młodych ludzi. Violet Markey była niegdyś popularną, lubianą dziewczyną z jasno określoną przyszłością. Niestety, tragiczny wypadek, za który się obwinia, odebrał jej nie tylko siostrę, ale i osobowość, marzenia, nadzieję oraz plany. Pozostawił po niej istotę, która nie żyje, a jedynie egzystuje. Theodore Finch to chłopak, który ma kilka twarzy, chłopak, którego nikt nie potrafi zrozumieć, to chłopak, który codziennie rozmyśla nad różnymi sposobami pozbawienia się życia. Spotkanie tej dwójki nie jest normalne, gdyż odbywa się na szczycie szkolnej wieży, w tym samym celu - by skoczyć i zapomnieć o wszystkich trudnościach, problemach i wiecznym, nieustającym smutku. Choć żadne z nich tak naprawdę nie wiedziało, kto komu uratował życie, to byli pewni tego, że ich wspólna historia dopiero się zaczyna. A gdy Theo i Violet spotykają się na projekcie geograficznym, by odnaleźć „cuda” Indiany, nieświadomie odkrywają swoje (tytułowe) jasne miejsca, które stają się ważne, dzięki obecności drugiej osoby i już na zawsze będą przypominać chwile wytchnienia oraz szczęścia. Podczas wspólnych rozmów, próbują

zrozumieć, kim tak naprawdę są, co pozwala bardziej zrozumieć ich świat oraz to, że każdy z nas jest inny i nie ma nic w tym złego. Violet z czasem zaczyna uczyć się jak żyć, od chłopaka, który pragnie umrzeć, z każdym dniem coraz bardziej.

„Wszystkie jasne miejsca” bez wątpienia należą do jednych z moich ulubionych książek. Przede wszystkim Niven porusza bardzo ważne tematy. Jest jedną z nielicznych autorek, które pokazały to w tak szczerzy i dobitny sposób. Ukazała, że życie nie jest dla wszystkich kolorowe. Sama przeżyła śmierć samobójczą chłopaka, którego kochała i chyba właśnie dlatego książka nie wydaje się być sztuczna, ale jest szczerą. Tę pozycję powinien przeczytać każdy: młody i dorosły, ponieważ pokazuje nam realia osób, które muszą się zmagać z chorobą psychiczną, stratą i żałobą.

„Wydawało nam się, że jego smutek był smutkiem chłopca, zmysłową melancholią chłopca, który nadal nie zszedł na ziemię, który porusza się w samotnym świecie marzeń”.

Natalia Podwysocka

**Sarah J. Maas. Seria Dwór cierni i róż. Wydawnictwo Uroboros, 2016.**

*„Potrzebujemy nadziei, bo ona daje nam siłę, by trwać. Więc  
pozwól jej zachować tę nadzieję, Feyro.  
Pozwól jej marzyć o lepszym życiu. O lepszym świecie”.*

„Dwór cierni i róż” to niesamowita seria autorstwa Sarah J. Maas. Zabiera ona nas w podróż po niezwykłym świecie, do siedmiu pięknych dworów, rządzonej przez skrajnie różne osobowości.



Pierwszy tom pozwala nam poznać Feyrę. Pochodzi ona z kupieckiej rodziny, która straciła swój majątek na skutek złych inwestycji ojca. To właśnie na niej, najmłodszej spośród rodzeństwa, spoczął obowiązek wykarmienia domowników. Pewnego dnia podczas polowania, zabijając wilka, sprowadza na siebie ogromne kłopoty. Jej dom nawiedza bestia, która daje jej wybór: śmierć albo zamieszkanie w Prythianie - krainie pełnej magicznych istot. Feyra oczywiście wybrała życie. Trafiając na dwór Wiosny nie sądziła, że jej życie zmieni się tak bardzo.

„Dwór cierni i róż” jest wstępem do bardzo ciekawej i długiej historii. Akcja na początku rozwija się dość wolno, jednak warto czytać dalej, ponieważ z każdą kolejną stroną odkrywamy nowe tajemnice i sekrety zawiłych losów naszych bohaterów. Z tomu na tom ta historia staje się bardziej brutalna, ale i zarysowuje się coraz mocniej wątek romantyczny.

Sarah J. Maas z każdą stroną zaskakuje coraz bardziej. Wykreowała genialny świat. Klimat, który stworzyła jest niesamowity i zdecydowanie odczuwalny podczas czytania. Nietuzinkowi bohaterowie zabrali mnie w podróż życia, która bardzo wiele mnie nauczyła.

„Dwór cierni i róż” to opowieść o przyjaźni, poświęceniu, miłości, wsparciu, walce z wrogiem, ale i swoimi słabościami. Polecam ją każdemu, kto kocha YA fantasy, ale i nie tylko.



Ania Podwysocka



## recenzja filmu

### Doktor Sen albo Lśnienie 2. Reż. Mike Flanagan. Kanada/USA/Wielka Brytania, 2018.

Zauważyłam ostatnio, że nie mam ochoty na filmy. Nie, nie przez sezon covidowo-ogórkowy, gdzie nie puszcza się ciekawych filmów, tylko po prostu. Zawsze sobie myślę, że najgorszy film to taki, który cię nie obchodzi, że mógłbyś wyjść w trakcie seansu i nie musiałbyś nigdy dowiadywać się końca tych zdarzeń, bo nie byłbyś wystarczająco zainteresowany. I tak podczas tych nudnych miesięcy przeglądam sobie filmy, aż tu nagle widzę - *Lśnienie 2*, bliżej znane jako *Doktor Sen*. Myślę sobie, dobrze, zobaczymy, ocenimy, fakt, trochę długi, ale co mam do stracenia? Jak się później okazało, nie straciłam absolutnie nic, a wręcz zyskałam rozrywkę i dobry humor, podczas gdy film otrzymał mój szacunek i zainteresowanie.

*Doktor Sen* jest kolejną częścią adaptacji *Lśnienia* Stephena Kinga, ale opiera się na nieco innych zasadach. Film jest bowiem o nadnaturalnych umiejętnościach, które posiada tylko garstka ludzi w fikcyjnym świecie. Niestety, ta garstka ludzi narażona jest na drugą garstkę, która chce, kolo-kwialnie mówiąc, wyssać z nich życie. Dzieje się to od lat, aż do momentu, w którym na świecie pojawia się nagle dziewczyna, która jest niewiarygodnie silna swoją mocą (Lśnieniem). W filmie jednym z protagonistów jest znany z pierwszej części Dan Torrance, w którego wciela się Ewan McGregor. Gdybym miała opowiadać całą koncepcję filmu, to chyba zajęło by mi to z godzinę i musiałabym zahaczyć o twórczość samego Stephena Kinga, który po *Mrocznej wieży* wszedł w równie mroczne klimaty. Chciałabym jednak zostawić przyjemność zgłębiania tego świata widzom, dlatego nie dodam nic więcej. Sam film mnie bardzo wciągnął, chociaż jest długi i w niektórych momentach akcja toczy się wolno i dokładnie, dlatego każdy element jest dopieszczony, nawet ten najmniej ważny. Właśnie dlatego wielu ludzi zarzuca mu zbyt wolną akcję. Na jego obronę mogę powiedzieć tylko tyle, że film mnie w żadnej minucie nie zanudził, a sam pierwowzór z lat 80. też był długi i czasem różni się o jakieś sześć minut. W tym filmie najbardziej podobał mi się jego klimat. Pod koniec było dużo nawiązań do jedynki, chociaż można by było uznać, że już sam Dan Torrance jest jednym wielkim nawiązaniem. W historię tę jednak można było się nie tyle wgłębić, ile w nią naprawdę uwierzyć, że względu na to, jak dokładnie opisano w niej każdy aspekt świata *Lśnienia*. Powiem więcej: w pewnych momentach film wydaje się nieco niestandardowy, ale to nie ujmuje mu uroku. Jest adaptacją książki Stephena Kinga i jest pokrzywiony. Zdecydowanym minusem tego obrazu, według wielu osób, jest fakt, że nie dość, że jest kontynuacją serii, która powinna się skończyć, to jest o superbhaterach, jak dla nastolatków. Innymi słowy, jest po prostu naiwny. Może mogłabym się z tym nawet zgodzić, gdyby nie to, że film mnie realnie wciągnął i średnio myślałam nad tym, że jest o superbhaterach. Jeżeli w ogóle można to tak nazwać. Najwyżej plusowane opinie na IMDb są na poziomie ośmiu bądź siedmiu na dziesięć. W tych opiniach można przeczytać, że film był „zaskakujący”, „lepszy niż podejrzewałam” czy „idealnie zbalansowany”. Ma on wprawdzie kilka negatywnych opinii mówiących, że film jest zbyt „dzisiejszy”, czy „nie dla dorosłej widowni”, ale szczerze, myślę że jest zbyt ostro oceniony.

Aby to wszystko teraz podsumować i zrecenzować powinnam jeszcze zastanowić się nad tym, jak chcecie oglądać ten film. Jeżeli ma on być po prostu mile spędzonym wieczorem z rodziną czy znajomymi, to powinien pasować, ale jeżeli oczekujecie kokosów i efektu wow to jednak polecam *Avatara*. Obiecuję wam jednak, że film może wydać się dużo lepszy, niż go ocenialiście na początku.

Milena Jaroszewicz

## recenzja gry

### Cyberpunk 2077. Prod. CD Projekt Red. Polska, 2020.

*Cyberpunk 2077*, jedna z największych premier roku 2020, jak i ogólnie, w historii gier. Lata oczekiwania i wielkie nadzieje graczy na to, że nowa gra Cdpr stanie się świętym graalem gamingu, zrobiły swoje i wszyscy z wypiekami oczekiwali premiery. Sama kupiłam grę w dniu, kiedy dopuszczono do sprzedaży preordery. Czekałam na nią prawie półtora roku, niezniechęcona przekładaniem premiery. Dlatego możecie sobie wyobrazić moją ekscytację, gdy 10 grudnia zadzwonił kurier z moją paczką. Niemal całą noc spędziłam przy *Cyberpunku*, przy pierwszym podejściu grając 6 godzin bez przerwy. Jednak to był dopiero początek tej niezwykłej przygody, jaka mnie czekała.

Lecz nim przejdę do dalszej części recenzji muszę szczerze przyznać, że nie skończyłam jeszcze gry. Na liczniku mam 62 godziny, ale nim dotrę do zakończenia trochę jeszcze minie, bo jak widzę, czeka mnie masa zadań pobocznych. Dlatego nie będę oceniać tego, jak redzi zakończyli swoją historię, a jedynie to, co na razie uświadoczyłam w grze.

Zacznę od tego, co najbardziej mnie urzekło, a mianowicie samego Night City, czyli miejsca gdzie dzieje się akcja. Muszę to szczerze przyznać, że przerosło ono moje wszelkie oczekiwania. Miasto jest kolorowe, pełne kontrastów i po prostu życia. Ani razu nie miałam wrażenia, że jest ono sztuczne, czy nienaturalne w swojej budowie. Zamieszkujące go NPC są różnorakie i choć czasami wydają się chodzić bez ładu i składu, to te posiadające jakąś inną animację, aniżeli chodzenie, nadają całemu



miastu życia i realizmu. Niektóre rozmawiają ze sobą o zwykłych codziennych sprawach, jak chociażby w jakiej knajpie będą chcieli zjeść, a inni grają na ulicy, starając się zarobić na życie. Takich przykładów jest naprawdę sporo i niektóre są tak ciekawe, że po prostu nie mogłam się powstrzymać, by nie zatrzymać się w miejscu i posłuchać danej konwersacji. Również widoki w Night City nieraz mnie do tego zmusiły. Czasami po prostu rozsiadałam się w fotelu i wpatrywałam się w zachwycające miasto, które pomimo bicia dystopią, nie raz potrafiło zaprzeć dech w piersiach. Całość dopełnia piękna oprawa audio-wizualna, gdzie muzyka świetnie współgra z tym, co dzieje się na ekranie.

Jednak nie samym Night City człowiek żyje. Inną rzeczą, która mnie zachwycała były dialogi i postacie. Zaczynając od tego pierwszego, to muszę przyznać, że nigdy nie widziałam czegoś tak dobrego. Każda postać podczas rozmowy zachowuje się w sposób bardzo naturalny i często przy tym coś robi, czy to pali papierosa, czy coś je. Świetnie się to obserwuje z pierwszej osoby i w większości mamy możliwość swobodnego przemieszczania się podczas rozmowy, a gdy do czegoś takiego nie dochodzi, to wypada to naturalnie. Do tego same dialogi są napisane iście fenomenalnie, a postacie je wypowiadające są równie niesamowite. Każda jest unikatowa zarówno pod względem charakteru, jak i wyglądu, a wiele z nich zapada w pamięć.

No, ale dobrze, nie poruszyłam jeszcze elementu, który ma być w Cyberpunku najważniejszy, a mianowicie fabuła. O niej nie będę wspominać za wiele, bo nie chcę wejść na grząski teren spoilerów, ale powiem tylko tyle, że jest ona naprawdę bardzo dobra. Już w pierwszych godzinach poleciało mi parę łez za postacią, która zginęła w dość tragicznych okolicznościach (osoby oglądające trailery powinny wiedzieć, o kogo mi chodzi). Ale dla tych, którzy nie wiedzą nic o grze, szybko opiszę, o co tu biegnie. Wcielamy się w najemnika lub w najemniczkę o imieniu V (w recenzji będę odnosić się do niej w żeńskiej formie), która próbuje stać się legendą Night City. W tym celu podejmuje się pewnego niebezpiecznego zlecenia, które zakłada wykradnięcie neurochipu od największej korporacji tego świata - Arasaki. Jednak nie wszystko idzie tak, jak powinno i przez pewne perturbacje, chip trafia do głowy naszej bohaterki. Po tym okazuje się, że znajduje się na nim zapis świadomości Johnnego Silverhanda dawnej legendy miasta, który niemal pięćdziesiąt lat wcześniej zdetonował bombę w samym centrum miasta. Niestety, na skutek uszkodzenia chipu, nie możemy go wyciągnąć, a osobowość dawno zmarłego terrorysty powoli przejmuję nasze ciało. Tym sposobem zaczynamy walczyć już nie o to, by stać się legendą, a o to by po prostu przeżyć. Nic więcej nie powiem, bo zdradziłabym wtedy nazbyt dużo. Jednak jak sami widzicie, historia jest tu dość osobista. Nie ma tu ratowania świata, miasta czy kogokolwiek. Raczej staramy się odnaleźć w tym dziwnym, rządzonej przez korporacje i gangi świecie, a przy okazji ocalić własną skórę. Niestety mam jeden problem z całą historią. Jak na rpg, mało tu znaczących wyborów. Fakt, niektóre potrafią mocno wpłynąć na fabułę, ale w większości podejmujemy decyzję między dwoma opcjami, które znaczą to samo, ale po prostu inaczej brzmią. To jest moje jedyne zastrzeżenie, choć przyznam szczerze, że aż tak nie psuło mi to zabawy.

Jednak nie samym głównym wątkiem człowiek żyje, czasami musi sobie odsapnąć przy questach pobocznych, a tych jest naprawdę sporo i wszystkie są w jakiś sposób wyjątkowe. Poczynając od śledztwa w sprawie morderstwa burmistrza, które szybko przyjmuje naprawdę nieoczekiwany tor, po zadanie związane z pomocą firmie taksówkarskiej prowadzonej przez sztuczną inteligencję, niemal każdy quest to coś więcej niż zwykłe przynieś, zabij czy dotrzyj w jakiś punkt, choć ich mechanika właśnie na tym polega. Ale dzięki fabule łatwo zapomnieć o prostocie gameplayu i pozwolić się wciągnąć w te ciekawe historie, które nieraz potrafią zaskoczyć i sprawić, że pragniemy więcej.

Ostatnią pozytywną rzeczą, o jakiej wspomnę, nim przejdę do minusów gry, są moje dwie ulubione postacie: nasza protagonistka V oraz Johnny Silverhand. Zaczynając od tej pierwszej to powiem krótko, w czasie gry naprawdę czułam, że jest to postać wykreowana przeze mnie, a nie ktoś o już określonym charakterze. Oczywiście V ma pewne cechy, które są z góry ustalone, ale to, jak będzie się odnosić do ludzi, to już nasza gestia i to naprawdę mi się spodobało. Niestety, więcej nie powiem, bo też za wiele nie można powiedzieć o postaci, która może być nieco inna zależnie od tego, kto siedzi przed monitorem. Jednak jeżeli chodzi o samego Silverhanda to sytuacja przedstawia się zgoła inaczej. Postać grana przez Keanu Reavsa jest fenomenalna. Z jednej strony to wredna, zapatrzona w siebie gwiazda rocka, która z nikim się nie liczy, a przy tym uważa, że wszystko wie najlepiej, a z drugiej można odnieść wrażenie, że za jego butą kryje się coś więcej. Johnny towarzyszy nam przez niemal całą grę, komentując większość naszych decyzji i poczynań, od czasu do czasu dając nam rady co powinniśmy,



a czego nie powinniśmy robić. Każda jego kwestia wypada naprawdę świetnie, a słuchając jego przekomarzenie z V nieraz uśmiechnęłam się pod nosem. To po prostu świetnie napisany bohater, którego chciałoby się oglądać więcej i więcej, nawet jeżeli miałby ciągle grać naszej postaci na nerwach.

No dobrze, ale zachwalam tak ciągle tego *Cyberpunka*, a nie powiedziałam jeszcze o jego większych błędach, które dla tych z was, którzy choć odrobinę interesowali się tematem, są oczywiste. Mówię tu oczywiście o wszelakich gliczach i błędach, o których było i nadal jest głośno w Internecie i przez które miały być wytaczane zbiorowe procesy. Jednak nie mam za wiele do powiedzenia w tym temacie, gdyż zwyczajnie nie za często mi się przytrafiały. Jako posiadaczce średniej klasy PC'ta jedynie dwa, trzy razy zdarzyły się jakieś błędy, które wymuszały ponowne wczytanie zapisu, choć nigdy nie były to błędy krytyczne, a zazwyczaj dotyczyło to irytujących mnie kwestii, jak np. nieznikających opisów przedmiotów. Ale poza tym nie natrafiłam na żadne inne błędy czy wady, które bardzo psuły mi rozgrywkę. Fakt, fabuła mogłaby być trochę dłuższa, ale zadań pobocznych jest tak wiele, że nie mam na co narzekać. Mini mapa mogłaby być większa, bym nie musiała zawracać za każdym razem, gdy nagle gps każe mi skręcić, ale jeżdżąc na motorze szybko przyzwyczaiłam się do tej małej niedogodności i z czasem nauczyłam się wyrabiać na zakrętach.

Reasumując... *Cyberpunk 2077* to fenomenalna gra rpg. Nie najlepsza pod słońcem, ani nawet nie najlepsza, w jaką grałam, ale na pewno znajduje się w ścisłej czołówce gier, jakie do tej pory wyszły i z wypiekami na twarzy będę wyczekiwać kolejnych dodatków, które rozbudują ciekawy i pełen kontrastów świat Night city. Na razie jednak wracam grać i tych z was, którzy jeszcze nie sięgnęli po ten tytuł, zachęcam gorąco. Obiecuję, że się zakochacie!

*Julia Eilmes*

## **zimowe impresje**

---



Zdj. Sara Majchrzak

## Głupie emocje, czyli eksperyment Harvard Grant

W tym wydaniu długo zastanawiałam się, jaki eksperyment wybrać. Było naprawdę kilka ciekawych, o których mogłabym napisać, ale postanowiłam że skoro ten ma taką pozytywną konkluzję, to zajmę się właśnie nim. Eksperyment psychologiczny Harvard Grant, jak sama nazwa wskazuje odbywał się na Harvardzie i jest w czołówce najdłuższych badań tego typu w historii. Przewijało się przez niego mnóstwo naukowców, którzy próbowali odnaleźć odpowiedź na jedno pytanie – Co daje człowiekowi szczęście? Oczywiście, można mówić, że każdy ma swoją definicję, opinie, doświadczenia czy inne zwroty z wypracowań maturalnych, natomiast wyniki badania okazały się niezwykle... proste.

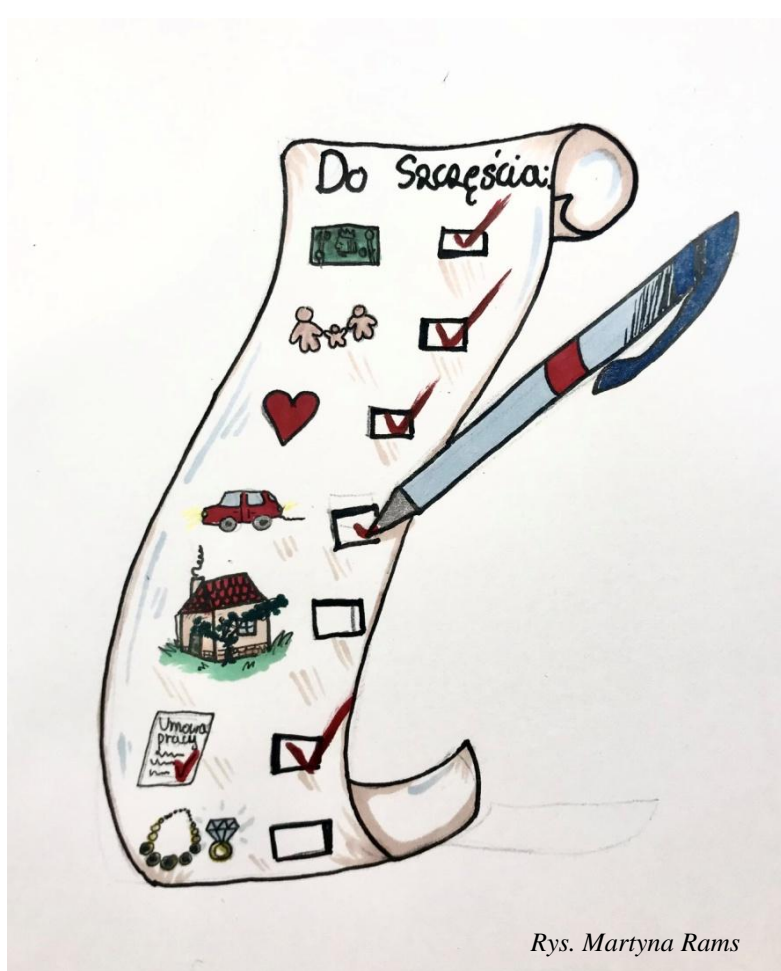
Eksperyment Harvard Grant trwał 75 lat i obejmował niemal 280 białych mężczyzn narodowości amerykańskiej, którzy najzwyczajniej w świecie mieli opracowywać kwestionariusze na temat wielu części swojego życia. Co interesujące, byli oni studentami tego uniwersytetu, a podobno w grupie badanych brał udział nawet sam prezydent Kennedy, choć oczywiście jako młody człowiek. Tak czy owak, kwestionariusze miały być wypełniane co dwa lata, a zadaniem naukowców było zebranie ich

wystarczającej ilości do końcowej konkluzji. Przez ten cały czas, przez badanie przewijało się mnóstwo psychologów, którzy trzymali nad nim pieczę. Najważniejszą postacią eksperymentu był Arlie Bock, który prowadził eksperyment od 1938 roku i George Vaillant który prowadził go wraz z nim od roku 1966 przez aż 35 lat. Był on również autorem lub współautorem około 140 artykułów oraz kilku książek bazujących między innymi na tych badaniach. Grupa porównawcza do eksperymentu („The Glueck Study”) składała się z 456 defaworyzowanych mężczyzn z gorzej sytuowaną sytuacją materialną z Bostonu. Badanie trwało aż do XXI wieku.

Do eksperymentu przyczyniło się naprawdę wielu ludzi, zarówno badaczy, jak i jego uczestników. To właśnie oni poświęcili się, aby dać odpowiedź na nurtujące wielu z nas pytanie, czyli co właściwie daje nam szczęście, radość i satysfakcję?

Wnioski z badania są proste - im starszy człowiek się staje, tym bardziej przestają go obchodzić materialne korzyści oraz przyjemności rozrywkowego życia. Bogactwo materialne, władza, kariera czy inne tego typu rzeczy przechodzą na drugi plan, a pokonują je... relacje międzyludzkie.

Naukowcy ustalili, że właśnie **relacje między ludźmi, budowanie zaufania oraz wsparcie jest tym, co naprawdę daje ludziom szczęście**. Stwierdzono, że ludzie mający szczęśliwe relacje z innymi są w stanie osiągać większe sukcesy, a również w wielu przypadkach żyją dłużej. Innymi słowy, można by sądzić, że samotność skraca życie, a miłość je wydłuża.



Rys. Martyna Rams

Stworzono również dwa filary szczęścia, czyli **miłość** oraz przeżywanie życia w ten sposób, aby jej nie odtrącać. Ważne dla czerpania radości z życia jest także **dzieciństwo i relacje z rodzicami**. Mężczyźni mający dobry kontakt z matkami zarabiali więcej i ich jakość pracy była lepsza, podczas gdy u tych z gorszymi częściej diagnozowano demencję. Ciepłe relacje z ojcem natomiast, miałyby wpływać na czerpanie większej radości z czasu wolnego i radzenie sobie z lękami. Chociaż pieniądze i władza przez pewną część życia są istotne, a czasem nawet bardzo, nie stanowią całkowitego celu same w sobie. Ich znaczenie spada wraz z kolejnymi latami życia i zwiększającą się świadomością o własnej egzystencji. Podczas badania stwierdzono również **destrukcyjny wpływ alkoholu na życie człowieka**, który miał wpływać na powstawanie nerwicy, depresji, być przyczyną rozwodów oraz przedwczesnej śmierci.

Podsumowując to wszystko, eksperyment który wybrałam miał pokazać nam, że to relacje z otaczającymi nas ludźmi są naprawdę ważne w życiu, ponieważ one wpływają na dobre jego wspomnianie. Miał też udowodnić, że istotnym elementem życia jest miłość, przed którą wielu z nas się wystrzega.

## Subiektywna playlista na poprawę nastroju

Witam wszystkich czytelników w nowym odcinku Rock With Nikky. Nadszedł luty, a wraz z nim święto, którego nigdy nie obchodzę - walentynki. Wszyscy nieszczęśliwi ze swojego miłosnego statusu single niech wytrą lzy, bo mam dla nich coś specjalnego, playlistę utworów poprawiających (przynajmniej mi) nastrój.

Spokojnie, jeżeli jesteś szczęśliwym kawalerem albo masz swoją drugą połówkę, też możesz posłuchać (możesz posłuchać bez względu na to wszystko, wstęp został stworzony, aby artykuł wpasował się w walentynkowy nastrój).

### 1. MISER - Zombie [COVER]

Wiem, że to znowu The Cranberries, ale chyba bez tego zespołu moje artykuły nie istnieją... Tym razem ich utwór w wykonaniu artysty, którego inne piosenki jakoś mnie nie przekonują. Mimo wszystko - warto sprawdzić.

### 2. 30 SECONDS TO MARS - Night of the Hunter

Utwór dający siłę do życia. Nie wiem jak Marsi to zrobili, ale słuchanie „Night of the Hunter” za każdym razem jest dla mnie niesamowitym przeżyciem i aż mam ochotę znaleźć się na scenie wraz z Jaredem i jego ekipą i wsłuchiwać się w krzyki fanów.

### 3. THREE DAYS GRACE - Break

Również mocny utwór (niezbyt ciężki, ale mocny... Mam nadzieję, że to rozumiecie). To samo - daje masę energii. Warto też wsłuchać się w tekst - niesamowity, jak i reszta tekstów tego zespołu.

### 4. SAM TINNESZ - Play With Fire

Fani prawdziwego rocka i ciężkiej muzyki mnie za to zabiją, ale nie ograniczajmy się do jednego gatunku - każda piosenka ma w sobie coś ciekawego. Może moje uwielbienie do tej piosenki bierze się z mojej fascynacji ogniem... W każdym razie, możecie posłuchać, nic nie tracicie.

### 5. BLACK VEIL BRIDES - In The End

tak, mój ukochany zespół (błagam, nie bicie mnie za to). Ten utwór jak i reszta Black Veil Bridesowych dzieł daje poczucie przynależności do bezpiecznej grupy fanów zespołu (w przeciwieństwie do Guns n' Roses, na koncertach Black Veil Brides jeszcze nikogo nie zadeptała fala fanów (koncert w Anglii z sierpnia 1988 roku (Nikky bawi i uczy historii))). Smutny singel - posłuchaj, a nie będziesz czuł się samotny.



Pamiętajmy też o tych najbardziej smutnych osobach. Dla nich są te dwa utwory: LIM AHL - Never Ending Story i O-ZONE - Dragostea din tei. Przepraszam wszystkich, którzy tego odsłuchali.

Hmm, czyżby to była pora na OGŁOSZENIA PARAFIALNE? Dalej mamy zdalne nauczanie (może i dobrze, nikt mnie nie dopadnie za czwartą pozycję na liście) i pierwszy semestr za nami.

**W ramach walentynek życzę szczęścia szczęśliwym singlom, szczęśliwym zakochanym, smutnym singlom, smutnym zakochanym, wszystkim - "To skomplikowane" i tym, co nie zaliczają się do żadnej z grup.**

Czas się chyba pożegnać, „widzimy” się w przyszłym numerze.

MIŁOŚĆ, UCZNIOWIE!

Nikky

## Krwawa plotka o Elżbiecie Batory

**Legenda Elżbiety Batory jest niemal równie silna i straszna, co Krwawej Mary. W tej części Europy stanowi symbol sadyzmu i zepsucia wyższych sfer z tamtego okresu. Miała uosabiać wszystkie najgorsze cechy, przez co prezentowała się jako istne zło wcielone. Jednak, czy wszystko jest tak czarne, jak to malują? Czy ta krwawa legenda może być zmyślona? Cóż... niestety tak, bo jak się okazuje, w przypadku Elżbiety Batory powiedzenie, że „zwycięzcy piszą historię” jest jak najbardziej prawdziwe. Jednak nie sprzedajmy faktów...**



[https://pl.wikipedia.org/wiki/El%C5%BCbieta\\_Batory#/media](https://pl.wikipedia.org/wiki/El%C5%BCbieta_Batory#/media)

gdzie później miała dopuszczać się swoich mordów, ale nie sprzedajmy faktów. Młodzi zamieszkali razem w Rumunii i choć zdawali się typową magnacką parą, nie darzącą się większym uczuciem, to miało ich połączyć wspólne zainteresowanie, a mianowicie - sadyzm. Elżbieta miała podłapać zamilowanie w torturach od swojego męża, który lubował się w nich i słynął ze swojego okrucieństwa tak bardzo, że doczekał się przydomka Czarnego Rycerza z Węgier. Małżonkowie uwielbiali wspólnie znęcać się nad służbą, choć to Elżbieta po pewnym czasie miała stać się bardziej okrutna, szczególnie w momentach, gdy Ferenc wyjeżdżał na wojnę. Wtedy, po położeniu dzieci spać (których z hrabią miała aż czwórkę), zamykała się w komnacie i tam znęcała się nad służbą.

Jednak sytuacja diametralnie zmieniła się, gdy w 1604 roku zmarł jej mąż, po którym odziedziczyła olbrzymią fortunę. Wtedy też Elżbieta odesłała z zamku swoją teściową (którą Ferenc przysłał, by była przyzwoitką hrabiny), która zabrała z sobą jej dzieci. To miał być moment, gdy zauważono zmiany w zachowaniu naszej bohaterki. Stała się jeszcze bardziej gwałtowna i sadystyczna. Oczywiście mogło to wynikać z wielkiego stresu, jaki przeżyła, ale wielu uważa, że to był moment, gdy najbardziej uwydatniła się jej psychoza. Inni też twierdzą, że duży wpływ na zachowanie hrabiny miała wpłynąć jej próżność i strach przed starością, co w zasadzie stało się też motorem napędowym dla jej czarnej legendy. Bowiem pewnego dnia, gdy służąca czesała jej włosy i za mocno za nie szarpnęła, hrabina miała uderzyć ją tak mocno, że biednej służce poleciała krew, która oblała rękę szlachcianki. Z początku się tym nie przejęła, ale po paru dniach zobaczyła, że skóra na tej ręce jakby odmłodziła. W tym momencie miała pomyśleć, że odnalazła eliksir młodości.

Chcąc zachować piękny wygląd jak najdłużej, zapragnęła pozyskać jak najwięcej dziewiczej krwi. W tym celu jeździła swoim powozem po okolicznych wsiach, gdzie zapraszała wieśniaczki do pracy w swoim zamku. Kobiety wiedzione tą kuszącą ofertą, zgadzały się, przez co w zasadzie podpisywały na siebie wyrok. Gdy docierały do zamku, zamykano je w lochach,

Elżbieta Batory urodziła się 7 sierpnia 1560 roku w niezwykle zamożnym rodzie Batorych, z którego pochodzi również jeden z polskich królów - Stefan Batory, który był jej wujem. Jednak pieniądze nie zawsze są wyznacznikiem szczęścia i tak było też w tym przypadku, gdyż nasza dzisiejsza bohaterka urodziła się ze związku kazirodczego (matka Elżbiety była kuzynką jej ojca). Co prawda nie było to niczym nowym

w tamtym czasie, a szczególnie w tej rodzinie, ale co by nie mówić, to podobno przez ten fakt kobieta miała cierpieć na liczne napady szału. Zapewne nie tylko to wpłynęło na jej psychikę, bowiem mając niecałe sześć lat oglądała brutalną egzekucję pewnego Cygana, oskarżonego o sprzedanie własnych dzieci. Mężczyznę zaszyto w końskim brzuchu, gdzie powoli skonał. Dla dziecka w jej wieku mogło to być traumatyczne przeżycie, ale w jej przypadku nie miało chyba aż tak wielkiego znaczenia, gdyż Elżbieta od dzieciństwa gardziła niższymi stanami, a poza tym, oglądanie takich egzekucji stanowiło swego rodzaju rozrywkę tamtych czasów, jak brutalnie by to nie zabrzmiało.

Lecz poza tymi bardziej drastycznymi wydarzeniami, życie Elżbiety szło jak po sznurku. Była otoczona bogactwami i zapewniono jej najlepszych nauczycieli. Już od najmłodszych lat dostrzeżono jej inteligencję i zdolność uczenia się, w szczególności języków, których znała w sumie pięć. Żeby tego było mało dysponowała piękną urodą, więc nie dziwota, że już w wieku dziesięciu lat zaręczono ją z piętnastoletnim hrabią Ferencem Franciszkiem Nádasdym, z którym ślub wzięła mając lat piętnaście. Była to podobno wielka uroczystość, na cztery i pół tysiąca ludzi, gdzie świeżo upieczony mąż подарował jej zamek w Csejete,

gdzie poddawano je torturom, a potem upuszczano z nich krew. Po pewnym czasie hrabinie przestała wystarczać krew wieśniaczek i chcąc pozyskać krew szlachecką, założyła szkołę dla młodych dam, gdzie przyjmowała młode szlachcianki, które podzieliły los swoich wiejskich rówieśniczek. W pewnym momencie, duchowny zajmujący się chowaniem ciał, miał zapytać, skąd nagle tyle trupów młodych dziewcząt. Elżbieta miała mu odpowiedzieć „Nie pytaj, jak umierały, po prostu je chowaj”. Według jednej legendy, to właśnie on miał zawiadomić węgierskiego palatyna o tym, co dzieje się w lochach hrabiny. Gdy ten przybył by to sprawdzić, horror jaki zobaczył na miejscu, przerósł jego wszelkie koszmary z wojen. Hrabinę szybko aresztowano i po procesie skazano ją na dożywotnie zamurowanie w swojej komnacie, gdzie przez małą szparę podawano jej jedzenie i picie. Tu mogłabym skończyć nasz mały kącik historyczny, gdyby nie fakt, że to wszystko nieprawda, bowiem legenda krwawej hrabiny w dużej części została zmyślona.

Ale by dojść do tego, czemu tak się stało, musimy cofnąć się do czasu śmierci męża Elżbiety. Wtedy, jak wspomniałam wcześniej, odziedziczyła ogromny majątek, którym zarządzała twardą ręką. W tym czasie sprzedała Habsburgom pewien zamek, za który nie otrzymała pieniędzy. Ci mieli już u niej i tak wielki dług, więc sytuacja nie przedstawiała się najlepiej. Chcąc się go pozbyć, musieli doprowadzić do skazania Elżbiety, przez co duża część jej majątku przeszłaby na rzecz władcy. Dlatego zaczęto szukać świadków i dowodów, których jak na złość ciężko było znaleźć. Jednak i to nie stanowiło problemu, bo do procesu i tak doszło, a część zeznań wymuszono nawet poprzez tortury. Niektóre źródła podają, że żaden ze świadków nie przyznał się, że widział okrucieństwa Elżbiety na własne oczy, a jedynie słyszał o takich wydarzeniach. Jednak takie „dowody” wystarczyły, by wydać wyrok skazujący. Część świty hrabiny skazano na śmierć, a sama szlachcianka, tak jak mówiłam, została zamurowana w swojej komnacie. Zmarła w niej cztery lata później 21 sierpnia 1614 roku. W jej czarnej legendzie wielu wierzy po dziś dzień, a to za sprawą pewnego jezuity, który w 1729 roku napisał książkę, w której opisał krwawe kąpiele i seksualne wyczyny hrabiny. Jednak przedział czasowy, jaki dzielił autora od tych wydarzeń sugeruje, że to raczej wytwór jego wyobraźni, aniżeli prawda.

Jak więc sami widzicie, nie taki diabeł straszny, jak go malują. Fakt, Elżbieta Batory była osobą porywczą i o sadystycznych upodobaniach, ale jej mordy na bezbronnych dziewczicach można włożyć między bajki. W świetle tego radzę wszystkim zawsze dążyć do prawdy, bowiem ta może być zgoła inna, niż się nam wydaje.

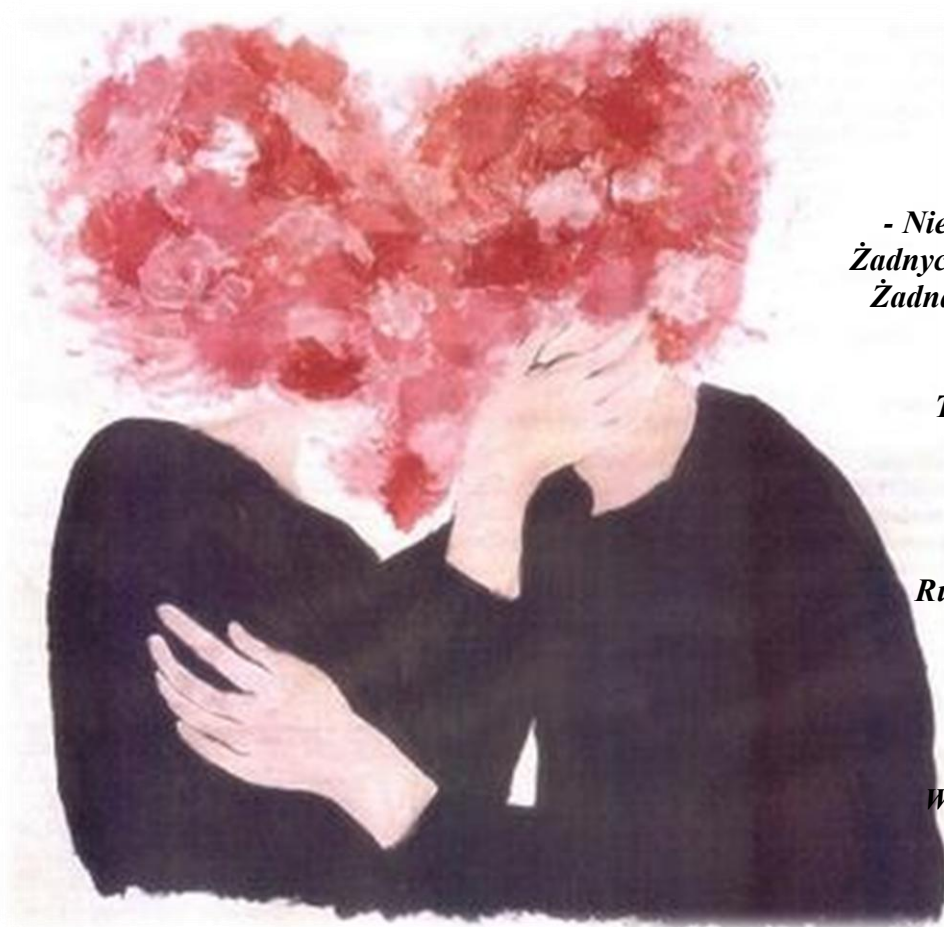
*Julia Eilmes*

## **zimowe impresje**

---



*Zdj. Patrycja Dasiewicz*



## KOCHANIE

Natalia Wojtowicz

– *O czym myślisz?*

*- Nie wiem, bo żadna myśl się nie rozwija,  
Żadnych konkretów, ani drobiny, ani cienia.  
Żadna myśl nie jest moja, więc jest niczyja.  
To straszne marnowanie myślenia.*

*Tak naprawdę niczym się nie zajmuję.  
Konkretem są tylko ból i mdłości.  
Puste słowa w pustkę wykrzykuję.  
Buduję pozory aktywności.*

*Ruch nagle całkiem zamarł tymczasem.  
Odlączono wszędzie zasilanie.  
A głowa jest wypełniona hałasem.  
Wydawałoby się niemożliwym kochanie.*

*Ale jest czasem ta nadzieja szczerą.  
W tej pustce są ludzie, choć są niewyraźni.  
Kiedy własna rzeczywistość obumiera.  
Ich teraz kocham, oni są teraz ważni.*

## od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: [biblioteka.lo17@wp.eu](mailto:biblioteka.lo17@wp.eu).

**Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!**

**Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:**

Ania Grzegorowska, kl. 3D; Julia Eilmes, kl. 3F; Edyta Kubiak, kl. 3C;

Milena Jaroszewicz, kl. 2 A3; Amelia Bąk, kl. 2 A3; Ania Podwysocka, kl. 2 D4; Sara Majchrzak, kl. 2 E4;

Martyna Rams, kl. 2 F4; Natalia Wojtowicz, kl. 2 E4; Natalia Podwysocka, kl. 1B; Michalina Rosin, kl. 1A;

Anna Kosiek, kl. 1A; Patrycja Dasiewicz, kl. 1A; Ksawery Chwiedziuk, kl. 1E.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki.

**Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej**

**oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.**

**Aby wszystko było jasne...**

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.